



JAN BOŃCZA-SZABŁOWSKI

SZALEŁOWIENIA MOTYLI

ŚMIERĆ DWÓCH KONRADÓW

Ignacy Gogolewski i Jerzy Trela: dwaj aktorzy naprawdę wielkiego formatu. Dwaj odtwórcy postaci Gustawa Konrada w legendarnych mickiewiczowskich „Dziadach”. Gogolewski w pierwszej powojennej inscenizacji Aleksandra Bardinięgo. Trela w równie legendarnej Konrada Swinarskiego w Starym Teatrze. Obaj dźwignęli polski romantyzm na wyżyny. I teraz obaj odeszli w roku ogłoszonym przez ministra kultury Rokiem Romantyzmu. Odeszli tego samego dnia 15 maja.

Odeszli w porządku alfabetycznym. Najpierw Ignacy potem Jerzy. Najpierw Gogolewski potem Trela. Obu na początku kariery połączył Mickiewicz, a pod koniec Jerzy Grzegorzewski, zapraszając do Teatru Narodowego.

Ignacy Gogolewski był nie tylko pierwszym po wojnie, ale też najmłodszym Gustawem Konradem. W 1955 roku reżyser Aleksander Bardini na początku chciał rozpiścić postać Gustawa Konrada na dwóch aktorów. 24-letni Ignacy miał zagrać młodego Gustawa, zaś postać dojrzałego Konrada o dziesięć lat starszy i bardziej doświadczony Stanisław Jasiukiewicz. Nagła choroba Jasiukiewicza spowodowała, że obie postacie zagrał Gogolewski. Zagrał porywająco. Jego bohater, jak pisał August Grodzicki, „miał mocną i głęboką siłę przeżycia, żar wewnętrzny, urok młodzieńczy. Budził wiarę w prawdę uczuć kochanka Maryli i więźnia z celi Bazyliańców. Wzruszał. Poezja Mickiewicza brzmiała w jego ustach pełnym, szlachetnym tonem”. I ten romantyzm płonął w nim jeszcze przez wiele lat. W spektaklach teatralnych, telewizyjnych, radiowych.

Dla Gogolewskiego Gustaw Konrad był rodzajem aktorskiej inicjacji, zaś dla Treli potwierdzeniem jego niezwykłego talentu oraz kulminacyjnym momentem współpracy z Konradem Swinarskim. Tą rolę przekonał widzów i krytyków o tym, o czym po latach pisał Jerzy Bińczycki, kolega ze Starego Teatru, że „Trela to zjawisko. Człowiek dotknięty palcem bożym, nieświadomy wartości swego talentu. Korzysta z niego podobnie jak Aztekowie, którzy złota używali do wyrobu najprostszyc narzędzi. Szalenie skromny i pokorny. To zwyczajność przy nadzwyczajności”.

Ignacy Gogolewski wracał wielokrotnie do postaci romantycznych. Drzemiący w Jerzym Treli duch romantyzmu świetnie sprawdzał się w inscenizacjach Wyspiańskiego. Do dziś brzmi w uszach wypowiedziana przez niego Modlitwa Konrada z „Wyzwolenia”. Obaj traktowali aktorstwo jako rodzaj misji, posłannictwa. Każdy z nich miał też za sobą pewne zawirowania polityczne. Gogolewski mówił wprawdzie, że jedyną jego partią jest ZASP, którego był prezesem, ale wypomina mu się, że jako dyrektor Teatru Osterwy w czasie stanu wojennego łamał powszechny w środowisku bojkot TVP. Jerzy Trela nie ukrywał przynależności do PZPR, ale zawsze twierdził, że dzięki temu był skuteczniejszym rektorem PWST i np. mógł walczyć o rozbudowę jej wrocławskiej filii.

Obaj aktorzy mieli niezwykły słuch na poezję. Postawili zdecydowanie na teatr, a w filmach grali raczej okazjonalnie. Pan Jerzy mówił mi nawet, że w świadomości młodych nie jest aktorem, bo nie zagrał w żadnym popularnym serialu. (W „Janosiku” na własne życzenie został uśmiercony, bo otrzymał propozycję grania w „Dziadach”). Pan Ignacy miał więcej szczęścia, bo przynajmniej zagrał Antka Borynę w serialu „Chłopi”.

Obaj lubili nowe wyzwania. Nowa jakość aktorstwa łączyła się choćby z zaproszeniem obu przez Jerzego Grzegorzewskiego do Teatru Narodowego. Gogolewski okazał się wtedy świetnym aktorem Gombrowiczowskim, o czym Jerzy Trela przekonał już wcześniej. Gogolewski był ikoną Teatru Polskiego w Warszawie, Trela, zaczynający w Teatrze Stu, stał się ikoną krakowskiego Starego, z którego odszedł, nie zgadzając się na politykę repertuarową Jana Klaty. Wiem, że marzył o powrocie. Rozmawiałem z nim nawet o tym, że na 80. rodziny mógłby zagrać w „Ja Feuerbach”, gdzie towarzyszyłaby mu Anna Polony. Cóż, pomysł nie zyskał akceptacji obecnego dyrektora Waldemara Raźniaka.

15 maja dwaj słynni Gustawowie Konradowie przenieśli się do wieczności, gdzie być może spotkali się z trzecim słynnym odtwórcą tej roli Gustawem Holoubkiem. Może nawet zasiedli przy wspólnym stoliku. A ponieważ Holoubek zwykł był siadywać z Tadeuszem Konwickim, podczas tych spotkań może zrodzić się niejedna Wielka Improwizacja. ©©